ROK X. WARSZAWA, 31 STYCZNIA 1921 R. ZESZYT II.

PLACÓWKA
KULTURY I SZTUKI

Prasa i piśmiennictwo polskie o Górnym Ślązku.

Śród lasu kominów fabrycznych, pokrytego chmurami dymu i śród labiryntu chodników podziemnych, gdzie w stężałych pokładach piętrzą się złoża węglowe, tam, na Górnym Śląz-ku, najstarszy odłam szczepu lechickiego uchował swoją polskość i dał jej pamiętny wyraz, gdy w roku 1910 podczas uroczystości grunwaldzkich w Krakowie przysłał przez swych delegatów kuty w węglu posąg zwycięzcy Niemców, a króla złączonej z Litwą Polski, Władysława Jagiełły, małżonka dobrotliwej naszej Jadwigi, której stopka maleńka w legendowem odbiciu na kamieniu dotąd jest widna na murach grodu podwawelskiego, jak gdyby dzieje nigdy nie miały jej zatrzeć. Ale odrodzone krwią słowiańską i polską prusactwo, zalawszy ziemię tego szczepu lechickiego, utworzyło na nim odgórną warstwę pańską, obsługiwaną przez pracowity lud polski ku spotężnieniu zachłannych Niemiec, czyniących nietylko z tego ludu polskiego plemię swych białych niewolników, ale grożących zuchwale samodzielności wszystkich państw i wolności wszystkich narodów. Niemcy przebrały jednak miarę. I oto w wojnie światowej runęły wraz z dwoma innemi państwami rozbójniczemi, zawaliły się trony rabusiów ukoronowanych, złamało się berło gwałtu, a miecz zwycięskiej koalicji porozcinał kodeks bluźnierczy siły przed prawem. Powstała z martwych Rzeczpospolita Polska, przyjaciółka ludów wolnych i matka swobody. Zbiera swe ziemie i wzywa do siebie wszystkie swe dzieci, aby w tej nowej epoce jedynie swej Ojczyźnie służyły, a przez tę Ojczyznę powszechnej szczęśliwości ludów. Świat dyplomatyczny orzekł

jednak, iż ten szczep lechicki, zamieszkujący Górny Ślązk, ma się wypowiedzieć, czy istotnie chce przyłączyć się do swej Ojczyzny. To też pisarstwo polskie, wypowiadające się w prasie codziennej i perjodycznej, przypomina, że ów plebiscyt już się właściwie odbył przed jedenastu laty, kiedy to bracia nasi z Górnego Ślązka, bez komitetów międzynarodowych, bez reguł świata dyplomatycznego i bez opieki wojsk koalicyjnych, ale z własnego popędu i zapału spieszyli do Krakowa z kutym w węglu symbolem swej woli. Gdyby dziś sztuczne wybiegi plebiscytowe i wrogie matactwa inny dały wynik, byłoby to tylko kłamstwem, ściągającem nowe pioruny historji, nowe wstrząśnienia i klęski, nowe dla świata całego niepokoje. A przeto Ślązk Górny musi należeć do Polski, gdyż sam jest Polską i nigdy nią być nie przestanie, zwłaszcza w tej nowej epoce, kiedy narodowość opiera się, jak na kamieniu węgielnym, na wielkich masach ludowych, a nie na warstwach odgórnych, tak łatwo przez potopy historyczne zmywanych. Świat republik, świat nowoczesnej demokracji, świat ideałów wolnościowych musi stanąć po naszej stronie, jeżeli nie chce, by sam się kiedyś tak zawalił, jak zawaliły się trony trzech państw intrygi, kłamstwa i rozboju. Do nas więc, Bracia Ślązacy, bo tego chce nietylko polskość, ale zasada wolności, sprawiedliwości i pokoju powszechnego.

L I S T.

BRACIE GÓRNOŚLĄZAKU!

Miej pancerz na ciosy niemieckie twardy jak żelazo Twoich hut górnoślązkich i pamiętaj, że prawdziwa Moc jest tam — gdzie Sprawiedliwość. Gdy z silną wiarą w to pójdziemy do Czynu — naszem będzie Zwycięstwo.

WALENTY ZIELIŃSKI.

Warszawa, dnia 27 stycznia 1921 r.



Zadumany chłopiec. Mal. J. Rembowski.

(Wyst. w Tow. Zachęty).

Światło nowego doświadczenia.

Wielka wojna i jej dotychczasowe wyniki są olbrzymim reflektorem, oświetlającym głębię zagadnień socjologicznych. Jesteśmy na pogrzebie mnóstwa poglądów utartych i kierowniczych dla stulecia ubiegłego. Potężny kataklizm zburzył liczne Bastylje fałszów, w których inkwizycja XIX stulecia więziła swobodny rozwój Prawdy. Może nie tak prędko, jak oczekuje tego niecierpliwa nadzieja, z rumowisk podniesie się życie odnowione, ale podnieść się musi.

Jakież są fakty, ustalone przez wojnę i jakaż to była inkwizycja?

Wojna wykazała:

1) Ogromne pokłady energji w masach narodowych. Wysiłek psychiczny zwłaszcza Francuzów, Niemców i Serbów, i co do natężenia, i co do wytrwałości przeszedł oczekiwania optymistów. Narody okazały się w pełni męskiego wieku. Pomawianie ich o zwyrodnienie lub zwątlenie (dekadentyzm), tak pospolite przed wojną, było sądem błędnym. Czteroletnie boje na ziemi francuskiej, od Ypres do Verdun, po za treścią militarną, były stwierdzeniem takiej energji duchowej mas narodowych, że dzieje Narodów Starożytności najmniejszego pod tym względem nie wytrzymują porównania.

2) Z drugiej strony zarzuty zwyrodnienia czy spodlenia miały swój aktualny przedmiot, nie były pozbawione mocy prawdy. Inteligencja europejska, osiedlona w parlamentach i w rządach, powołana do wyciągnięcia konsekwencji wojny i do ustalenia pokoju twórczego po niszczącej wojnie, okazała się nietylko rozumowo nieudolną, ale i uczuciowo zgniłą. Wszystkie fałszywe pojęcia stulecia przedwojennegoześrodkowały się w fatalnych pacyfikatorach: w Wilsonie, Clemenceau

i Lloyd George'u. Im wybitniejsi ci ludzie byli w momencie przeszłym, im bardziej w tę przeszłość wrośnięci, tem niemożliwiej było dla nich zorjentować się w dziele pacyfikacji, które przeprowadzone być mogło jedynie na gruncie pojęć, odmiennych od tych, w jakich skostnieli byli. Ich postępowość i ich liberalizm, ich humanizm, tak w dniu poprzednim prawodawcze, teraz, dla pokolenia wojennego, które w okopach dotknęło się prawdy, ukazały się w szkaradnem obliczu obłudy.

Samoistność narodów, wszystkich, nawet najmniejszych, chociażby Patagończyków, nawet takich, które się dopiero jutro mogą wylędz i... dostęp ich do morza. Jednakże to morze będzie w ręku Anglji. Więc sprzeczność.

W jednej samoistności, jak w jednem jajku drewnianem drugie, będzie się mieściła druga samoistność—żydów. Te samoistności rozsądzać będzie trybunał w Genewie, rządzony głównie, jak sowiety bolszewickie w Rosji—przez żydów. Kalchas czy Inkwizycja? I jedno i drugie.

Trudno wykazać w dziejach głupstwo naiwniejsze w swej nadziei oszukania narodów. Święte przymierze Cezarów sto lat temu wstecz, z Kongresu Wiedeńskiego oparło się na zasadzie autokratycznej i dzięki systemowi, będącemu zresztą wbrew naturze Europejczyków i noszącemu w łonie zarodek bliskiej śmierci, zdołało jednakże utrzymać się przez całe stulecie, zapewniając pozory spokoju, albowiem wojny trwały krótko, jak burze przelotne.

Ludzie, którzy komponowali traktat wersalski, jak również ludzie, którzy przystąpili do jego wykonania, nie oparli się na żadnej zasadzie rządczej. Zawikłali się w nierozwikłanym splocie matactw politycznych, efemerycznych kombinacyj; ani autokraci, ani demagodzy, w rzeczywistości i autokraci i demagodzy zarazem, potworny zespół chaosu. Szalony miecz przerwał spokój, tylko miecz rozumny może go przywrócić. Miecz schowano przedwcześnie do pochwy, zanim wkopał nowe słupy graniczne odjarzmionych ludów; prosty rozum bohaterów wojny zastąpiono krętactwem pieniaczów. Skutek jest taki, że ta „ludzkość", będąca na ustach nowych Talleyrandów i Metternichów, (mniej bystrych) w trzecim roku po wojnie ma mniej chleba, niż miała podczas wojny. Tak rozrządzili „pokojowcy wersalscy".

Śród tego nierządu głów, które znalazły się u steru po-

lityki, wystąpiła do walki o władzę jedyna zasada twarda i gotowa w swem skrystalizowaniu, system rządzenia żydowski. I ta zasada chwilowo objęła rządy, próbując zjednoczyć Europę według własnego systemu. Napróżno energiczny i rzeczywiście patrjotyczny Clemenceau powtarzał: „trzymam przy boku swoim żyda Mantoux (Mendla), aby załatwiał te brzydkie sprawy, jakich ja sam nie chciałbym dotknąć". Odwieczna historja: dziedzic bankrutuje, jego faktor zostaje. Clemenceau wyjechał do Indyj, Mantoux utrzymał się przy władzy i rządzi w Lidze Narodów.

Tedy — po zburzeniu autokratyzmu dynastycznego rządzi dzisiaj Europą Chaos, to co znakomity myśliciel nasz Hoene-Wroński nazywał piekielną zgrają. Więc połączona banda, Ententa psychopatów, socjalistów, żydo-masonów z kapelmistrzostwem arystokracji jehowickiej, Rotszyldów, Rufusów (już lordów Anglji) i krewniaków. Zbroczone krwią i wycieńczone narody cierpią głód i nierząd. Wmawia się im przez kupioną prasę, że to konieczny, normalny wynik wojny, a ten stan celowo przedłuża się i podtrzymuje, gdyż operowany zdradza jeszcze za wiele sił żywotnych. Jaśniewielmożny sanhedryn nie dopuszcza do załatwienia spraw politycznych na czysto, do ustalenia granic, do rzetelnej pacyfikacji, umyślnie utrzymuje rozbałwanione morze polityczne w stanie wzburzenia. Być może jest w tem postulat instynktu samozachowawczego: przed wojną, podczas wojny i po wojnie żydzi i ich słudzy popełnili tak straszliwe zbrodnie, że obawiają się, aby trybunał uspokojonej Europy nie wytoczył im śmiertelnego procesu karnego.

Punktem kulminacyjnym zbrodni i to zbrodni takiej, do jakiej nie zbliżyli się nawet Cezarowie rzymscy, którą jednakże popełniła piekielna zgraja, popełniła z cynizmem, będącym zaprzeczeniem kultury, są pertraktacje pokojowo-handlowe z tak zwanymi bolszewikami w Rosji. Powtarzam: z tak zwanym bolszewizmem, bo cóż jest motorem organizacyjnym tej bezprzykładnej Rzeźni dziejowej? Czy zbiorowisko, które jako swój szczyt estetyczno-obyczajowy wydało Potęgę Ciemnoty Tołstoja, a jako szczyt polityczny carat z niemiecką dynastją Holstein Gottorp, może być uważane za poczytalne z punktu widzenia twórczego? Czysta negacja, w arcydoskonałej postaci, czy reprezentuje ją Milukow, czy Sawinkow, czy Lenin. To cielsko

wprawić może w ruch tylko siła zzewnątrz, władająca jakimkolwiek systemem.

Niemiecki, przegrywający wojnę Mefisto, użył Rosję za narzędzie, jak używał przez lat dwieście. To zrozumiałe; tonący chwyta się brzytwy. A tu nie było nawet brzytwy; kategorycznie porządkowy umysł niemiecki nie czepi się anarchji, chociażby mu ją gwałtownie zastrzykiwano. Już w pierwszych godzinach tak zwanej rewolucji w Niemczech, po klęsce wojennej, młodzieńcy z pod znaku Schillera załatwili się krótko i węzłowato z Rojzą Luksemburg, z Liebknechtem i towarzyszami. Czuwasz Lenin, o twarzy mongolskiej, w wagonie zapieczętowanym przejechał spokojnie przez Vaterland, wyruszywszy z wszechgościnnego hoteliku wolnych Szwajcarów.

Sam Lenin, acz kuzyn chińskich chunchuzów nie byłby dał sobie rady nawet mimo instrukcje niemieckie. Niemcy potrafili stworzyć carat, najodpowiedniejszy system rządu, jaki można było pomyśleć i wykonać dla chaotycznego zbiorowiska i obszarów Rosji, ale instynktu niszczycielsko - bezcelowego, sztuka dla sztuki, nie posiadają. Wstąpiła w działanie siła inna, zdolna zniszczenie ująć w system i lubować się swojem działaniem. System Rzezi wprowadził, udoskonalił, umożliwił jego trwanie przedstawiciel wszechżydostwa—Lejba Bronstejn, zrusyfikowany nazwiskiem na Trockiego. A dopomogli mu wszystkiem czem mogli, więc informacjami, modlitwą w szabas, zaklęciem, przekleństwem i czarną magją, prasą, wpływami politycznemi żydzi niemieccy, angielscy, francuscy, amerykańscy, włoscy, wiedeńscy, węgierscy, bankierzy, lordowie, dyplomaci, dziennikarze, słowem Panjuda, skuzynowany z rządami mocarstw. Złota i kruszcu drogocennego Lejba miał dosyć z zrabowanych kosztowności Kremla, z cerkwi i klasztorów bizantyńskich Rasputinów, z skarbów Buchary. Zrabował wszystko przez carat zrabowane i użył to na system Rzezi.

I na podtrzymanie tego systemu, niemal wszystkie państwa europejskie z wyjątkiem Francji (Stany Zjednoczone Ameryki Północnej za oceanem) tolerowały system Rzezi, nawet pocichu handlowo romansowały z nim. Istniejące rządy europejskie nie zdobyły się na krucjatę przeciwko zbrodni i za Kulturą, choć obłudnie pieczętują się ideą postępu i humanizmu. Mnogie narady dyplomatów, konferencje pokojowe, encyklopedja zapewnień o braterstwie ludów robiły i dotąd

robią wszystko, aby przedłużyć działalność Krwawego Lejby. A prymat w tem bezeceństwie i tej nierozwadze politycznej trzyma „wielka” Anglja, kraj „gentlemanów”, piszących swoje ja wielką literą. Nadczłowiek cuchnie już od głowy. Z hegomonji kwita. Ze sławy Nelsona pozostały zrazy po bolszewicku.

Jasne. Przedmiotem operacji bolszewizmu jest cielsko Rosji. Bolszewizm-operator to żyd wszechświatowy, twardy wolą, ślepy w pogoni za absurdami politycznemi. W tę stronę źródłową należy skierować światło badań, promień skoncentrowany.

Recepta do uzdrowienia będzie trafna. Cały wysiłek żydów skierowany jest, aby odwrócić uwagę od tego punktu. Zrozumiałe, tu — klucz pozycji.

— — — — — — — — — — — — — — —

Jednakże wielkie słowo polityczne już się rzekło i żyje. Przed wojną człowiek myślący historycznie mógł był mieć wątpliwości co do sił psychicznych narodów Europejskich, mógł był posądzić je o zwyrodnienie i zarazem materjalistyczne zezwierzęcenie. Zdawało się, że trąd socjalistyczny, prowadzony przez filozofję żydowską, ma swój grunt w śmiertelnej chorobie dogasających społeczeństw. Doświadczenie wojenne okazało, że organizmy są pełne sił, a choroba przemijająca, co się w dziejach zdarzało wielokrotnie.

Wymówiono wielkie słowo: samoistność narodowości, usankcjonowano Nacjonalizmy, jako elementy polityczne zasadnicze, jako rzeczywistości nie do zwalczenia, zatem powołane koniecznie do budowy ludzkiego świata społecznego. Ma się poczucie wielkiego odkrycia, równego wynalezieniu ognia, tych dwóch szczap suchego drzewa, tej p r a m a n t h a, z której skrzesano iskry i płomienie ludzi ogrzewające. Taki jest sens świtającej epoki.

Trudności piętrzą się ogromne, tak, nie trzeba się łudzić. Nacjonalizmy są różnej jakości, różnego natężenia i różnego wieku. Spokój wód stojących—wyłączony, koło starć — nieuchronne. Całość czyni wrażenie chaosu. Małoliczne grupy, żyjące dotąd w obcych zespołach państwowych na poziomie plemion, często zgoła bez historji, odczuwają potrzebę wyodrębnienia w narody. I naprożno by ktokolwiek takie dążenia, jeżeli istnieją, próbował zwalczać gwałtem. Racją bytu naro-

dów nie jest liczba, ale zwartość rasowa, cechy ustalone i jakość ich pracy.

Wielkie sztuczne państwa rozpadły się, Europa różniczkuje się. Dzieła państwowe monarchizmu absolutystycznego ulegają rewizji i doniosłym poprawkom lub rozczłonkowaniom. Z drugiej strony Nacjonalizmy całkują grupy krewne w nowe formy. Nie są to tylko przemieszczenia, przestawienia słupów granicznych, ale rzeczywiście tereny nowej twórczości. Zjawiska te są przedewszystkiem natury biologicznej, więc rokują zdrowy postęp i rozwój.

Polska wyzwolona należy do tej nowej orbity politycznej. Mówić o tem chyba zbędne. Otóż jest niezbędne. Narody wyłaniające się z plazmy plemiennej nie mają żadnej tradycji, ani złej, ani dobrej. Polska posiada potęgę tradycji dobrej i słabość tradycji złej, stąd szarpania się wewnętrzne, nieznane pierwotniakom. Gmach ogromny, wewnątrz zaśmiecony, obok kunsztownych makat brudne ścierki, w kupie urn cennych cuchnące garnki.

Niewola zamykała usta. Umysł zdrowy nie znosił samopastwienia się. Dzisiaj niema żadnego powodu, aby się cofnąć przed jakąkolwiek prawdą, tymbardziej, że ma się światło nowego wielkiego doświadczenia dziejowego, jakiego nie dostąpił żaden z naszych wielkich przodków.

Ignacy Grabowski.

Patos, Etos i Chaos.

Idziemy poprzez współczesność, niby wskroś wnętrze olbrzymiego boru. Ogromna większość ludzi widzi tylko pnie i krze mijanych bezpośrednio zdarzeń, a poza niemi czarność nieprzeniknioną z mglistemi zarysami, lub jaskrawemi plamami wyjątkowych, rozgłośnych wypadków. Kształt i gatunek drzew i terenu, rozplanowanie i topografja całości boru, jego miejsce w historji tysiącolecia, a choćby stulecia, nawet kierunek własnego pochodu — wszystko to są najczęściej wielkości niewiadome.

Kto myśli, poszukuje busoli i najogólniejszego planu współczesnych spraw ludzkich, z oznaczeniem stron świata —

północ, południe, wschód i zachód — by według niego mógł samodzielnie rozejrzeć się szerzej, oznaczyć miejsce, w którem sam się znajduje, spojrzeć z lotu samolotu na całość, drogi i ścieżki, wśród których i jego ścieżka się wije — skąd i dokąd? — oto pytanie, które często go dręczy.

Konieczny jest ten ogólny rzut poziomy współczesności. W nieogarnionym splocie zdarzeń i ludzi każdy człowiek myślący chce i musi przywołać świadomość swą do udziału w pochodzie, który dotychczas zanadto na przypadku, a bodaj na instynkcie tylko polegał. Lecz musi to być rzut najogólniejszy, — nie polityczny wyłącznie, ani wyłącznie społeczny, gospodarczy, moralny, artystyczny lub nawet narodowy. Poszukując dla siebie wytycznych, szukamy ich dla całego narodu, dla wieku narodów, muszą to być zatem drogowskazy ogrom spraw obejmujące. Jednocześnie zaś nie mogą wikłać się w szczegółach, bowiem zaciemniłyby one i zagmatwały rzecz, która z natury swej musi być niezwykle jasna.

Za punkt wyjścia obierzmy jakąkolwiek uspołecznioną gromadę ludzką. Najogólniejszem zjawiskiem, jakie w niej odkryjemy, zjawiskiem wspólnem każdej gromadzie i dla istnienia jej nieodzownem jest to, co w krótkości tymczasem nazwijmy obyczajem. Jest-to więź rodzinna, plemienna, narodowa, rasowa, więź gospodarcza, społeczna, gminna, państwowa, więź moralna, językowa, duchowa, religijna — wszystko wogóle co pod postacią zwyczajów, podobieństwa, praw, instytucji, mowy, upodobań, wierzeń i t. d. łączy jakąkolwiek gromadę w całość analogiczną do organizmu.

Ponieważ słowo *obyczaj* ma w mowie naszej zakres daleko węższy, więc dla oznaczenia i uogólnienia powyższego zjawiska powziąłem słowo greckie Etos, podciągając pod niego nietylko sprawy i rzeczy, ale także i ludzi, którzy w danej gromadzie z Etosem harmonizują i w jego granicach się obracają. Etos po grecku znaczy obyczaj, zatem słowo obrane jest trafnie.

Każda gromada jest żywa, więc Etos jej musi pozostawać wciąż w stanie równowagi niestałej. Tworzy i walczy, rozwija się, albo się cofa, raz szybciej, to znowu wolniej. Po ustaleniu (w badaniu naszem) Etosu jakiejkolwiek gromady, natychmiast dostrzeżemy zjawisko w stosunku do Etosu sprzeczne, mianowicie pewną ilość spraw i ludzi wyłamujących się z Etosu, niszczących go, lub gotowych go zniszczyć, lub wreszcie z po-

wodu obcości, lub wynaturzenia rozkładających go i osłabiających. Ta, w normalnym biegu życia drobna zazwyczaj ilość spraw i ludzi hamuje pochód Etosu, wprowadza weń przypadkowość i nieład. W stosunku do Etosu możemy drugie zjawisko nazwać znowu słowem greckiem — Chaos, co oznacza nieład.

Gdy wreszcie — wciąż z powyższego punktu widzenia — w dalszym ciągu szczegółowiej i na większej przestrzeni czasu badania nasze posuniemy, natrafimy na trzecie w tej płaszczyźnie zjawisko, mianowicie na wyjątki — tak w sprawach, jak w ludziach, które jednak mimo swej wyjątkowości, a czasem nawet pozornej do Etosu przeciwstawności nie są Chaosem, ale owszem stanowią dla Etosu pierwiastek dobroczynny i ważny. Więc np. w gromadzie dzikusów zauważymy ich wodza, albo ich kapłana, który stoi ponad obyczajem i prawem, a więc ponad Etosem, albo wróża jakiego, który w tych czy innych sprawach stoi niejako na uboczu — poza obowiązującym Etosem. W zakresie spraw i instytucyj odkryjemy hierarchję, a razem z nią różne od Etosu odchylenia. Wyjątki te, odchylenia i stopnie obejmuję ogólną nazwą Patosu. Patos — to również słowo greckie i oznacza cierpienie, a w przenośni — wszelki wogóle nadmiar sił, wzruszeń i duchowego napięcia. Gdy wnikniemy w stosunek każdego człowieka wyjątkowego do gromady, uznamy, że i tu wybór słowa jest trafny.

Trzy te pojęcia — Patos, Etos i Chaos w płaszczyźnie rozważań, jaką tu obrałem, wyczerpują do cna wszystkie zjawiska życia ludzkiego. Jest to zatem podział i plan najogólniejszy, a że jest prosty, zwięzły i jasny, więc w zupełności odpowiada zadaniu, jakie tu sobie postawiliśmy.

Ażeby podział ten rozumnie związać, a plan uczynić możliwym i łatwym do każdorazowego zastosowania, wyobraźmy sobie gromadę ludzką plastycznie na sposób graficzny. Niech tę gromadę wyobraża pas punktów leżący poziomo. Pośrodku pasa punkty leżą bardzo blisko siebie, aż czarno od nich: to Etos. W pewnej odległości od środka, na lewo i na prawo punkty coraz bardziej są porozrzucane, coraz luźniejsze aż na obu krańcach zrzadka już na białem tle papieru widnieją: to Chaos.

Oprócz tych znaków wprowadźmy pośród punktów geometryczne rysunki linijne w ten sposób, aby one gęstą siecią wiązały Etos, a coraz luźniej i coraz przygodniej trafiały się



Figura w Poroninie. Mal. W. Skoczylas

(Wyst. w Tow. Zachęty).

w miarę posuwania się na oba krańce, gdzie już panuje Chaos. To są patetyczne hierarchje i odchylenia Etosu, jego więzie organiczne, które tylko już wydłużeniami linij gdzieniegdzie do Chaosu się wciskają. U góry rysunku pośrodku pasa, umieścirny pewną ilość luźnych punktów — i nasadźmy na nie daszki w kształcie bełtów strzał (jak francuski akcent circonflexe), zwróconych ostrzami ku górze. To jest Patos.

Gromada idzie naprzód i wgórę zwartą i powiązaną masą Etosu pod przewodnictwem ludzi wyjątkowych, twórców i organizatorów wszelkiego rodzaju, to znaczy—pod przewodnictwem Patosu. Z obu stron gromady — jej wyrzutki i odpadki, zależne od niej, ale obce jej i wrogie: to Chaos, który każdej gromadzie zawsze w pewnej ilości towarzyszy. Taki jest pochód każdej gromady, taki jest pochód ludzkości.

Ale pochód ten — to praca, to dźwiganie i dźwiganie się, to walka z przyrodą i ze sobą samym, to trud częstokroć ciężki, czasami krwią i życiem opłacany. Nienawidzi go Chaos, stara się go nietylko uniknąć, ale, podczas, unicestwić go, nie widzi bowiem potrzeby, ani celu w rozwoju i doskonaleniu się człowieka. W razie warunków sprzyjających, Chaos, któremu naogół nikt nie przewodniczy, wydaje ze siebie przewódców swych, organizuje się do pewnego stopnia (na sposób najprostszych organizmów) i wypowiada walkę świadomą wszystkiemu, co go na trudy życia naraża, a w pierwszym rzędzie — Etosowi. Wtedy mamy przykłady ruchów wstecznych, a przynajmniej usiłowań cofnięcia pochodu ludzkiego. Zatem dla uzupełnienia naszego rysunku graficznego możemy jeszcze wśród punktów Chaosu umieścić betty puste zwrócone ostrzami w bok — ku Etosowi, a po części wdół całego rysunku: oznaczają one przewódców Chaosu.

Przewódcy ci posiadają tylko rozbite i rozproszone szczątki Patosu, ale Patos udają. Nie posiadają w sobie żadnej organizacji duchowej, lecz tylko resztki i skrawki. Sami są Chaosem, z Chaosu wyrośli i tylko na rozpętaniu każdego Chaosu pasorzytować mogą. Obdarzeni ambicją i żądzą panowania organizują jakkolwiek Chaos, lecz po to jedynie, aby przy pomocy tej mechanicznie i byle jak skleconej armji rozbijać i niszczyć Etos gromady. Fałszują hasła swoje i zawsze opierają się na niszczycielskich instynktach człowieka: na nienawiści, zawiści, chciwości, łupiestwie, sobkostwie, lenistwie, ciemnocie i t.d.

Ci ludzie stanowią, jeśli tak rzec można, — pewnego rodzaju Patos Chaosu. Są oni przeciwieństwem istotnego Patosu, który wyrasta z Etosu i który tu na chwilę nazwać możemy Patosem Etosu — wyjątkiem od obyczaju, podczas gdy tamci są tylko wyjątkiem od nieładu. Regułą istotnego Patosu jest Etos. Regułą fałszywego Patosu jest Chaos.

Oto w ogólnych zarysach najprostszy szemat każdej gromady ludzkiej i każdej współczesności. Łatwo z niego w każdej sprawie i zjawisku ocenić gdzie „północ, południe, wschód i zachód", czy idziemy naprzód, czy się cofamy, czemu sprzyjać mamy, a co należy zwalczać. Już w obecnym stanie tych tu rozumowań każdy zauważyć musi, że Etos jest niejako ośrodkiem życia i że najzaciętsza walka rozgrywa się pomiędzy ludźmi Patosu a przewódcami Chaosu o panowanie nad Etosem. W tym celu Patos chce go organizować i rozwijać, a Chaos chce go rozpraszać i cofać. Sapienti sat.

St. Pieńkowski.

Listy z frontu *).

26 sierpnia 1920, przed wieczorem.

Na pozycji. W ułańskiej tyraljerze. Obsadziliśmy naszym pułkiem kotę 386 i leżymy w tyraljerze. Na prawo śliczna położona w dolinie wioska Chlebowice Świrskie— z lewego skrzydła, gdzie leżę ze swoim szwadronem i karabinami maszynowemi mam widok na wieś Łany, lasy na wzgórzach i samą Bóbrkę, ostrzeliwaną w tej chwili przez bolszewicką artylerję.

Ze wzgórza rozpościera się królewski, daleki widok na wiele kilometrów w każdą stronę. Obstrzał mamy doskonały. Mimo zajęcia bitwą, mimo szarpiących uwagę ustawicznych strzałów i huków, nie mogę się oprzeć urokowi krajobrazu. Dalekie, wielokrotne plastry lasów otaczają nas dookoła, cudownie zmniejszone, niby liściaste czworoboki nieprzyjacielskiej piechoty. Puszyste ciemnozielone jej zastępy, jak gruba pleśń pokrywają falujące piersi wzgórz, wzniesionych niedbale ręką Boga.

---

*) Rękopis tego opowiadania złożył nam autor w redakcji na 2 tygodnie przed tragiczną swoją śmiercią. (Przyp. Redakcji).

Słońce przelata po lasach, polach i wioskach jak ogromny radosny motyl — w górze niebo chłodne, brudnemi obłokami kudłate, nieprzyjemne. Co jakiś czas przelatuje pobieżny deszczyk i zaciemnia mgłą krajobraz, co nie przeszkadza do bitwy. Zimny wiatr każe zawijać się w płaszcz, wchodzić weń głębiej.

Cudownie!

Suchy, donośny, nakazujący szacunek huk dział i zgrzyt pocisków o powietrze dostraja się poniekąd do tej świeżej dzikości natury, jaka jest wokoło. Wojna na tle tego krajobrazu wydaje się normalnym jego dopełnieniem, zrozumiałym, dostrojonym do surowości wszystkich barw i dźwięków, będących wokoło przejawem życia.

Wyzywający, suchy, urągający ospałości, pełen pobudki trzask kulomiotu — króla tej wojny — rozbija krótkiemi uderzeniami idealną jednolitość powietrza, które pęka, i trzaska, i rozpada się na złomy, jak kruchy marmur. Ten ustawiczny, powtarzający się od tylu dni głos kulomiotów ma dziwną właściwość przenikania wszystkich nerwów ciała. Wszystkich. Całkowicie. Wbijania się w głębię mięśni. One bezpośrednio dobrze rozumieją straszny sens tych dźwięków.

Pianie kul karabinowych jest zgoła inne. Bardziej dobroduszne, prawie żadne.

Wszystko by było jeszcze dobrze, gdyby nie to osłabienie rąk i nóg, ból z tyłu szyi i gorączka. Palą mnie policzki. Na rano i wieczór biorę chininę i tem odpędzam dreszcze i łamanie kości oraz tęsknotę, straszną tęsknotę do łóżka. Doprawdy, nie mogę przecież jeszcze tu chorować.

W tej chwili zapanowała względna cisza. Ułani ze „szwadrony” karabinów maszynowych, którzy, niewidoczni, usadowili się opodal w krzakach, wspominają w pysznym wielkopolskim djalekcie te cztery pociągi bolszewickie, pełne cukru, bogactwa, papierosów, spodni i t. d., wzięte przez nasz 17 pułk ułanów pod Malinem. Nie mogą się nacieszyć słodkiem wspomnieniem zdobyczy. Po tysiąc razy opowiadają tesame zdarzenia. Ta pamięć łupu jest niezabita w żołnierzu. Łatwiej zapomni on o ranie, ale zdobytą setkę papierosów będzie pamiętać.

Przechodzą potem ułani na francuskie i belgijskie wspomnienia. Charles le Roi, Verdun, Mabegue. Przekręcają najśmieszniej francuskie słowa. Egzaminują się.

„A wiesz, Władek, jak mliko po francusku?”
"Wiem”.
„No, jak”?
„Mliko jest *le*”.
Bywalcy. Siódmy rok wojny.

Czy Panią to wszystko ciekawi? Czy Panią to nie nudzi? Niech Pani będzie szczera i odpowie o czem mam pisać najwięcej? O wojnie, o sobie, czy o Pani?

To ostatnie szczególnie jest trudne. Jest Pani tu, stąd, z wojny doprawdy nieuchwytna, niezrozumiała, inna, prawie boska. Nie wiem, nie rozumiem, jak mogłem z Panią rozmawiać, jak mogłem patrzeć w Pani oczy, jak mogłem... ja, wynędzniały, ogłupiały trudem, brudny tułacz — żołnierz Rzeczypospolitej.

Jerzy Gąssowski.

WEZWANIE.

Skończyłaś rolę swą zaszczytną
Poezjo cierpień, sztuko łez!
Teraz, gdy krwią poległych bitną
Sycone niwy nasze kwitną
Wolności wiosną, — tobie kres,
Poezjo cierpień, sztuko łez!

Kres wam, bardowie pokolenia —
Małego widza wielkich spraw!
Słońce wam żył nie rozpłomienia,—
Ukryjcie twarze w płaszcz milczenia,
Skoro tak ślepy zrządził traf,
Że małość wielkich widzem spraw,

Nie będzie naród mój w pokorze
Polatał w niebo łkaniem skarg!
Krwawe mu w oczach błysły zorze,
Wydarte z rąk morderców noże,
I nie poniesie nikt na targ
Młodzieńczych jego mąk i skarg.

Było. Minęło. Dość modlitwy!
Nadto dziękczynień Bogu mąk!
Porosną zbożem pola bitwy,
Na morze zwie nas krzyk rybitwy,
Na morzu dzielnych trzeba rąk,
Niema, nie będzie Boga mąk!

Wyszedł o świcie chłop na rolę
Dziś, jak i tysiąc temu lat,
Choć gore Polska, w gruzach pole,
On spokój twórcy ma na czole
I siewem błogosławi świat —
Dziś, jak i tysiąc temu lat.

Jest na tej ziemi sił ostoja —
Dno gleby czarnej, morza dno!
Z granitów trysną wody zdroja,
Ożyje, sztuko, dusza twoja,
Gdy pod niebiosa dźwignie ją
Dno gleby czarnej, morza dno! —

Jako dźwignięta jest Zawratu
Przełęcz i wszystkie turnie Tatr:
Na dumę sobie, podziw światu,
Na grzędę dla górskiego kwiatu,
Na poryw, którym halny wiatr
Z orlego leci gniazda Tatr.

Bywaj! — na Bucentaura grzbiecie
Chimero tajnych naszych dum!
W opoce twardej senny kwiecie,
Wichrze niecący dusz zamiecie! —
Niechaj cię zbudzi morza szum
Chimero tajnych naszych dum,

St. PIEŃKOWSKI

Z PRELUDJÓW JESIENNYCH.

Spłynęłaś w perłach wschodzącego rana,
Chłodnemi dłońmi pieszcząc moje skronie...
Mgła, po ugorach srebrem rozesłana,
W blaskach poranku opalami płonie...
Spłynęłaś w perłach wschodzącego rana...

Złotem rozsypał liście wicher boży,
Wezgłowie ścieląc nam w czarownym lesie...
Usta twe płoną ogniem rannej zorzy — —
I niesie wicher — złote liście niesie..
Złotem rozsypał liście wicher boży...

Królewskie łoża złotogłowiem płoną,
Osnute tkanią pajęczej kądzieli...
Królowa — płaszczem kryjesz płodne łono
A płaszcz poranku srebrzy się i bieli...
Królewskie łoża złotogłowiem płoną...

Ust naszych żądza skrzesała ognisko,
Rosą spłynęły szronu dyjamenty —
I znów w nagości przytulasz się blisko,
By owoc dojrzał o wiośnie poczęty...
Ust naszych żądza skrzesała ognisko...

Szafiry srebrzy długi klucz żórawi,
Śnieżnemi płaty rozrzucony w dali...
Twoje źrenice boska rosa łzawi
I w snach nadziei złotem się kryształi...
Szafiry srebrzy długi klucz żórawi...

A gdy w odwieczerz chłodny powiew idzie,
Zorzą wieczorną cudownie spłoniona,
Owoc miłości dajesz w boskim wstydzie —
A liście szumią... bądź błogosławiona...
— — — — — — — — — — —

WALENTY ZIELIŃSKI.

W sprawie autolitografji polskiej.

Swego czasu na wystawie warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych zwiedzająca publiczność uderzona była precyzyjnem wykonaniem kilkunastu autolitografji niezwykle udatnych, a stanowiących u nas zupełnie niewyzyskaną i nieznaną wręcz gałąź twórczości artystycznej. Było to zasługą bezwątpienia kierowników szkoły, że wszelkiemi siłami, w miarę możności i szczupłych środków starali się wszczepić w młodych adeptów sztuki zamiłowanie do niewyzyskanych u nas gałęzi twórczości artystycznej, stojących na Zachodzie na niezwykle wysokim poziomie.

Znaczenie autolitografji nietylko w twórczości artystycznej, ale i w życiu codziennem jest ogromne. Umożliwia ona rozpowszechnianie istotnych dzieł sztuki wśród najszerszego ogółu, kształcąc smak i podnosząc poziom artystyczny społeczeństwa. Zapewne, sztuki używać nie należy do celów umoralniających i dydaktycznych, traci ona bowiem swe istotne znaczenie,—sztuka jednak sama w sobie stanowi ogromnej wagi czynnik moralny, wpływając na kształtowanie myśli i uczuć tych jednostek, które z nią obcują. Wszystko natomiast, co stanowi nasze bezpośrednie otoczenie, a wiec — stoły, szafy, lampy, dywany i t. d., pozbawione jest najmniejszej bodaj dbałości o stronę artystyczną, nie mówiąc już o pewnym guście. Nawet takie rzeczy, jak pisma i książki, przesiąknięte są do tego stopnia miazmatami tandety (mówię o stronie zewnętrznej!), że budzą tylko niesmak. O autolitografjach niewarto nawet wspominać, gdyż żadnych prób w tym kierunku u nas nie czyniono, zadawalniając się sprowadzaniem z zagranicy litografji tandetnie wykonanych, przedstawiających naszych wielkich bohaterów narodowych, jak Puławskiego, Kościuszkę i t. p. Wyrobami temi zasypuje nas zagranica, gdyż przynoszą one nieobliczalne korzyści materjalne. Tymczasem zaś nasz przemysł artystyczny okazuje dziwną ospałość w tym kierunku, jakby to nie leżało zupełnie w jego interesie. Podobna martwota obejmuje wszystkie niemal dziedziny i gałęzie wytwórczości krajowej, wskazując dobitnie, że życie nas niczego nie nauczyło.

Swego czasu czytaliśmy w pismach wzmianki, że kilku przedsiębiorców czyni starania o sprowadzenie z Szwecji do Polski gotowych domów drewnianych, wyrabianych w sposób

fabryczny na tartakach szwedzkich. Najcharakterystyczniejszem jednak jest to, że przedsiębiorcy ci zażądali przysłania im albumów stylu polskiego w celu zastosowania go przy wyrobie domków wiejskich.

Polska mogłaby bez żadnego wysiłku domki takie wyrabiać, dzięki czemu przemysł i wytwórczość krajowa znalazłyby nowe dziedziny pracy, a rzemieślnicy — zarobek.

Toż samo dotyczy konsorcjum wydawniczego w Lipsku, zawiązanego celem wydawania polskich książek.

W czem tkwi przyczyna, że obcy szukają rynków zbytu dla swych wyrobów i towaru, jeśli nie w nas samych! Przecież to jest zrozumiałe, że jeśli sami nie reagujemy na powszechną ospałość i martwotę w Polsce, i nietylko intelektualną, to uczynią to obcy.

Do jakiego stopnia objawia się u nas brak słabego bodaj zainteresowania sprawą twórczości i wytwórczości rodzimej, dowodzi następujące wydarzenie z czasów okupacji niemieckiej. Swego czasu wychodziło w Krakowie czasopismo p. t. „Polska Sztuka Stosowana", postawione na wysokim poziomie artystycznym. Wydawnictwa tego znajdowało się od niepamiętnych czasów w jednej z księgarni warszawskich aż trzydzieści kompletów, co do których zwątpiono zupełnie czy znajdą się kiedykolwiek na nie nabywcy. Aliści pewnego dnia zjawił się w księgarni wojskowy niemiecki z zamiarem kupna różnych wydawnictw, poświęconych sztuce polskiej. Między innemi pokazano mu „Polską Sztukę Stosowaną", którą — zachwycony — natychmiast nabył. To zachęciło księgarnię do wystawienia wydawnictwa tego w oknie. W przeciągu krótkiego czasu „Polska Sztuka Stosowana“ została wykupiona do ostatniego egzemplarza. Nabywcami byli wyłącznie wojskowi niemieccy. Bez komentarzy.

Sprawa polskich autolitografji nie jest błahostką, którą można potraktować bez znajomości i umiłowania przedmiotu. Od rozwoju tej gałęzi sztuki zależy rozkwit całokształtu artystycznej twórczości polskiej. Wystawione swego czasu w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych autolitografje wskazują do jakiej perfekcji doprowadzić można tę dziedzinę sztuki.

Na przeszkodzie tych wielkich zamierzeń stoi brak funduszów na zorganizowanie wydawnictw litograficznych na szeroką skalę. Były u nas — w Polsce — jednostki, że wspomnę tylko

Kierbedziową, dr. Beniego, które nie żałowały grosza na rozwój sztuki polskiej. Może i dziś — mimo, że sprawy intelektualne i artystyczne poszły obecnie w kąt — znajdą się finansiści, którzy położą zręby pod wydawnictwa autolitografji.

E. K.

Ś. p. porucznik Jerzy Gąssowski.

W dniu 15 stycznia r. b. ofiarą katastrofy hydroplanowej w Pucku padł w kwiecie wieku, przeżywszy lat 29, ś. p. porucznik Jerzy Gąssowski, dzielny żołnierz, utalentowany literat i poeta, nieodżałowany nasz kolega redakcyjny, stały współpracownik i b. sekretarz redakcji „Placówki".

Ś. p. Gąssowski, z chwilą gdy zaczęły się formować polskie wojska na wschodzie, wstąpił do I. Pol. Korpusu, gen. Dowbór - Muśnickiego, gdzie pełnił zaszczytną służbę dla Ojczyzny w rycerskiej legji jazdy.

Po powrocie do kraju obejmuje stanowisko sekretarza redakcji „Placówki" i owocną swą pracą łącznie z innymi zorganizowanymi wojskowymi I. P. Korp. przynosi prawdziwą korzyść dla sprawy tajnej agitacji antyniemieckiej, uwieńczonej w końcu wypędzeniem okupantów z kraju, a w akcji tej wojskowi I. Pol. Korp. odegrali nader wybitną rolę.

Po wypędzeniu Niemców, Gąssowski nadal pracuje w „Placówce", która jawnie już mogąc dążyć do celu, zaszczepia wśród społeczeństwa za pomocą swych wydawnictw ducha tężyzny wojskowej.



Ś. p. por. Jerzy Gąssowski literat i poeta.

W 1919 r. wstępuje Gąssowski do misji francuskiej przy gen. Henrise i prędko, dzięki zaletom swego charakteru, zyskuje tam szczerą sympatję. Niebawem jednak wyjeżdża z wojskową misją dyplomatyczną do Sztokholmu, a po powrocie do Warszawy w roku ubiegłym urzęduje w misji dyplomatyczno - wojskowej Naczelnego Dowództwa.

Podczas wzmożonych walk z bolszewikami zaciąga się do 17 pułku



Portret damy z czworgiem dzieci.
(Wyst. w Tow. Zachęty).

ułanów (3-ci pułk wielkopolski) wsławionego między innemi, że pierwszy wszedł do Kijowa. W pułku tym ś. p. Gąssowski dowodził I. szwadronem.

Ostatnio był oficerem łącznikowym przy misji wojskowej japońskiej.

Działalność literacka Gąssowskiego również zasługuje na wyróżnienie. Jeszcze przed wojną nowele jego były nagrodzone na konkursie „Tygodnika Ilustrowanego". Wkrótce potem wychodzi zbiór jego nowel p. t. „Ziarna szaleju". Zbiór cieszył się w swoim czasie wielką poczytnością. Poezje Gąssowskiego są subtelne w linji, forma łatwa, piękna, potoczysta i miła, prawdziwe perełki polskiej liryki.

Zmarły umieszczał swoje utwory najczęściej w „Kurjerze Warszawskim" w „Tygodniku Ilustrowanym" i w „Placówce".

W dniu 22 b. m., po przewiezieniu ciała do Warszawy, odbył się pogrzeb ś. p. Gąssowskiego z kościoła garnizonowego przy ul. Długiej. Liczne grono znajomych, kolegów, przedstawiciele misji zagr. i prasy polskiej oraz wojsko, odprowadzili trumnę ze zwłokami dzielnego żołnierza i utalentowanego poety do grobów rodzinnych na cmentarzu powązkowskim.

Nad trumną przemówił w gorących słowach, podnosząc zasługi zmarłego jako żołnierza i poety i jego charakter nieskazitelny i czysty, redaktor naczelny wydawnictw Polsk. Posterunku Wydawniczego „Placówka", kapitan Walenty Zieliński.

Ś. p. Gąssowski pozostawił po sobie piękne i czyste imie.

Zgasł, jak spadająca gwiazda znacząc po sobie drogę świetlaną smugą, która jednak prędko nie zagaśnie.

Cześć Jego pamięci!

Redakcja.

Camera lucida.

Hodowcy zdrady.

Zdawałoby się, że wszystkie łotry, mówiące po polsku lub po żydowsku, które podczas najazdu bolszewickiego podawały dłoń przyjazną ohydnym opryszkom lub działały z nimi wspólnie, powinny być w ciągu tygodnia na suchej gałęzi obwieszone!

Zdawałoby się, że tam, gdzie postawiono bramy tryumfalne wrogowi, oraz przyjmowano go chlebem i solą (opryszki sami nie wiedzieli, co z tym chlebem robić), powinny były zjechać komisje śledcze i sądy; ciemnych uwiedzionych głupców ukarać chłostą, a przewodników i namawiaczów gardłem! Przecież wymagało tego najpierwotniejsze poczucie nietylko sprawiedliwości, ale wprost instynktu samozachowawczego! I pod tym względem niejednomyślność nic tłumaczyć nie może.

Tymczasem stała się rzecz ohydna, w sejmie, który ma być najwyższą instancją obrony polskości, część posłów z cynizmem, bo nawet nie wstydziła się wziąć żyda na leadera, pośrednio, pod postacią wykrętów

sofizmatycznych, wystąpiła w obronie najwyższej zbrodni państwowej i narodowej. Charakterystyczną jest śmiałość, z jaką szczury bobrują po domostwie polskiem.

Od dwóch lat, od czasu gdy w dobie zamętu, najciemniejsze żywioły przy pomocy żydów i tajnej agitacji niemieckiej owładnęły rządem, zbrodnia przechadza się bezkarnie po ulicach miast i drogach publicznych, pewna siebie i zuchwała. Sprawiedliwość nadejdzie, cnota cierpliwości urabia się przy tem oczekiwaniu.

Igr.

Plebiscyt.

Różnica pomiędzy Ligą Narodów a plebiscytem polega na tem, że o ile w pierwszym wypadku spokój ma nastąpić z góry o tyle w drugim— z dołu, pod kontrolą — góry.

Dawniej uznawano: „Vox populi — vox Dei".

Francuzi zmienili to przysłowie na — „Ce que la femme veut — Dieu le veut".—

Niestety, doświadczenie wskazuje, że w dzisiejszych czasach propagandy, agitacji, przekupstwa i zamętu najczęściej bywa tak, że trudno zgadnąć, czego właściwie chce Pan Bóg, czego lud, czego kobiety — a co najoryginalniejsze, że nie wie najczęściej i sam opiekun nawet plebiscytu, wyznaczony z ramienia Ligi Narodów.

Znamiennem jest również i to, że owe plebiscyty najdrożej kosztują nie tylko tych, o skórę których idzie, ale też i różne anonimowe zrzeszenia, które samookreślają się po za obrębem dosięgalności akcji plebiscytu.

...Nastroje tłumów są zmienne, więc dają się urabiać.

Jeśli przypuścić, że gdzieś i kiedyś były lub będą o tyle pomyślne warunki samookreślenia, że każdy ma nie tylko niezłomne narodowe sumienie, ale też miarodajną opinję — to jednak dziś, gdy na świecie aż się kurzy od anarchji i gdzie polityka większości streszcza się tendencją materjalnego dobrobytu — należy uznać, że powszechne glosowanie nigdy nie może być miarodajnem.

— Ptak szuka powietrza, ryba wody — a głodny idzie — „za chlebem".

Pytagoras rzekł, że ćwiczenia w djalektyce i rozprawach są dopuszczalne tylko wtedy, gdy ludzkość posiądzie uczucie prawdy i sprawiedliwości... inaczej wytwarza się „puste mózgownice i niepotrzebne pyszalstwo".

Dziś wiemy, że na konferencji 2-ej Międzynarodówki w 1903 r. bolszewizm przeszedł większością 1 głosu. To samo stało się u nas ze sprawą agrarną.

Ibsen twierdzi, że ponieważ na świecie jest zawsze więcej ludzi ograniczonych, niż mądrych, więc głos większości jest właściwie głosem ludzkiej głupoty.

U zwierząt niema plebiscytów, i trzód bydła pilnują pastuchy i psy, to samo jest właściwie u ludzi — tylko pod pewnym pozorem. Sądząc np. z wyniku eksperymentu przekształcenia ustroju ludzkości na modłę bolszewicką, przy udziale „fachowych rewolucjonerów" Lenina, należy przy-

puścić, że albośmy nie dorośli do prawa samookreślenia, albo plebiscyt jest to zwyczajne mącenie wody w celu łapania zgóry upatrzonej rybki.

Rzecz oczywista, że powyższe wskazania dotyczą ludów, nieuduchowionych miłością Ojczyzny, albowiem w „Księdze Narodu Polskiego" napisano:

„.. Słuchajcie iż mówią żydzi i cyganie, i ludzie z żydowską i cygańską duszą, — że tam ojczyzna, gdzie dobrze... a Polak powiada — tam jest Ojczyzna gdzie źle, — albowiem gdzie jest źle, tam walka o Wolność, a o Wolność wszyscy walczyć powinni!"...

Gen. Wejt.

Żmija Syonu.

Senat uchwalono! Bomba pękła i pozostał się tylko po niej skowyt rwącego z rozpaczy brudne cycele żydostwa i zaprzedanych mu, niby w niewolę babilońską, parobków, zarażonych gonokokami żarłocznego bolszewizmu, wyrzyganego z jadowitej paszczy w śliskich zwojach kłębiącej się żmiji Syonu.

Co dalej?... Prezydent czy król?

Jeżeli insygnia królewskie się znajdą — będzie zapewne król, jeżeli nie — będziemy mieli prezydenta.

A jeżeli prezydent zostanie królem, to?... Konsekwentnie biorąc insygnia się znajdą.

Jeżeli zaś króla obrzezają na prezydenta? To insygnia znów zginą.

Schowane w klasztorze albo w kościele? Nie. Więc?... Najprawdopodobniej w synagodze.

Dla kogo?

Dla Wielkiego Proroka, który będzie wieścił wszem i każdemu zosobna jako:

„Polska jest ziemią obiecaną, a naród gościnny i prześcigający się w próżniactwie, gdy obcy przybysz polipiemi mackami chce trochę pracy dla siebie uszczknąć i pieniędzy na gospodarzu onej ziemi się dorobić. Idźcie tam wszyscy, a nie szukajcie sobie innej ojczyzny, bo nie w międzyrzeczu Eufratu i Tybru, nie w pustyniach Arabji i nie w Palestynie ona, a tu gdzie Wisła mętne toczy fale, od dumnych Karpat i podnóża wawelskiego grodu, aż po wielkie spichrze bogatego Gdańska. Ja wam to mówię król żydowski, polski i t. d. i t. d. i t. d."

Senat uchwalono. A jednak żmija Syonu labiryntem swych splotów spowija królewskie insygnia.

Walzet.

Marginesy filozoficzne.

II. PALĄCE PYTANIA.

Tyle pytań się tłoczy dzisiaj, tyle nierozwikłanych zagadek, nękających duszę „smutną aż do śmierci" lub rwącą się do nowej jutrzni!

Ale któż o tem myśli? Wertuje się uroczyste księgi, powtarza jedno i to samo, upaja siebie i innych frazeologją — zaś upragnienia ludzkie wciąż są jak puste krużе, co czekają wody, a otrzymują suche liście...

A wsłuchajmy się jeno w echo świata i w gwar wielkich miast, w milczenie świeżych mogił, w skargi dusz samotnych a namiętnych, w szmer ruin i głosy wiatrów. Ogromy, bezmiary w nich tętnią! Jakie jest przeznaczenie człowieka, jaka natura jego, zła czy dobra naprawdę, czem jest cywilizacja, co prowadzi do szczęścia, do klęsk okropnych? Kędy jest Duch Przedwieczny, co ma rządzić opatrznie, a nie broni się piękna ni dobra, czem jest ta Natura, co otacza człowieka, zdając się współczuć mu i urągać jednocześnie? Czy szczytem mądrości jest Machina, a jej obrazem — Wszechświat, a człowieka Mózg zbrojny w Automaty. Czy wszystko dalekie od suchej mądrości wieku, wszystko, co zrodziły dawne wieki, jest ciemnotą i fałszem? Czy tylko cierpienie jest losem człowieka, czy rozkosz słoneczna jest skazą lub widmem tu na ziemi. Czy umarli są słowem lub niczem? Czy istnieje własne prawo duszy do własnego świata i własnego bóstwa i może to prawo być świętością?

Nieograniczone dzieła myśli i uczuć twórców, religje i filozofje, marzenia i wędrówki po świecie — czyż nie odpowiedzą na ten tłum namiętnych pytań, którym rzuca się Jiczman taniego głupstwa lub jałmużnę obłudnej litości? Wstąpmy na te obszary, do których drogi porosły już chwastami. Szukajmy skarbów zapomnianych i niepoznanych. A płomieniem, co nam przyświecać będzie, niech będzie płomień serca.

L. Konopacki.

Z piśmiennictwa.

Chińskie cienie, nowele Wacława Filochowskiego

Zbiór nowel i zwartych opowiadań. Autor jest człowiekiem samodzielnie myślącym i obdarzonym władzą umysłową, najrzadziej spotykaną u pisarzów polskich, to jest rozsądkiem. To mu wróży tęgi rozwój. Z jednej strony literatura rosyjska, z drugiej różne gatunki literatury zachodnio-europejskiej tak się wżarły w piszących „inteligentów" polskich, że spotykając umysł stojący sam sobie, odczuwa się przyjemność i wdzięczność. „Nakoniec znalazłem się, przyjacielu, mogę z tobą rozmówić się po ludzku, nie po literacku" Nasi naśladowcy różnych „wielkich prądów" smakują jak kawa z żołędzi, bez kofeiny. Nie działa na serce.

Autor „Chińskich cieniów", myślą i stylem najczęściej polski, ma pociąg do tematów egzotycznych, do antytez niekiedy ekscentrycznych. Hołduje mocno „interesującemu" w sztuce. Zdaje mi się, że talent jego pójdzie w kierunku powieściopisarstwa.

W kompozycji zdarza się zaniedbanie, choć nie nieład. Może to zaleta przy robocie minjaturowych epizodów, taki sposób rzucania plam? Pedagogja do sztuki stosowana jest rzeczą śliską i niewdzięczną.

Tytuł „Chińskich cieniów" trafnie zastosowany. Niema tu kolorystyki, są linje, kontury delikatnie choć mocno zarysowane. Jest smak i oryginalność. Kto czuje literaturę, ten wie, że połączenie tych dwóch rzeczy nie zdarza się często.

I. G.

Do Czytelników.

Pragniemy niżej wytłumaczyć się przed naszymi Czytelnikami z wyjątkowo dużego opóźnienia numeru 1-go „Placówki".

Opóźnienie 10-ciodniowe nastąpiło; jak to już wspominaliśmy w poprzednim numerze, wskutek nie otrzymania w terminie transportu cynku z zagranicy i niemożności wykonania trawionek (klisz cynkotypowych) do ilustracyj. Krajowy cynk — niestety — zupełnie się do tego celu nie nadaje. Pozatem jeszcze opóźnienie 5-ciodniowe, o czem już nie mogliśmy podać do wiadomości, gdyż numer był wydrukowany, nastąpiło wskutek tego, że zmuszeni byliśmy zwolnić na ten czas zakład introligatorski od składania, szycia i oprawy wydrukowanego już numeru „Placówki", gdyż inaczej nie zdążylibyśmy zbroszurować przed Wielkim Tygodniem Górnośląskim 100.000 książeczek plebiscytowych wartości miljonowej, które ofiarowaliśmy na zasilenie funduszu Komitetu Wielk. Tygod. Górnośląskiego.

Powyższe przyczyny, a szczególniej ostatnia, chyba wytłumaczą nas w oczach Czytelników.

Zaznaczamy w końcu, iż w obecnych czasach, gdy wydawnictwa polskie muszą walczyć z różnemi przeciwnościami, jak brakiem odpowiedniego papieru, farb dobrych, cynku, w końcu z wszelkiego rodzaju przejawami nieakuratności i t. d., opóźnienia parodniowe nieraz mogą mieć miejsce, lecz dołożymy wszystkich starań, żeby i tych małych opóźnień unikać.

Gdy stosunki u nas w kraju powrócą do normalnego biegu, gdy produkcja nasza z jednej strony posiądzie ułatwiony dowóz surowców, z drugiej znów strony będzie miała zapewnioną uczciwą pracę robotnika, gdy nasze wyroby w końcu dorównają zagranicznym, gdy nie będziemy myśleć jakby najmniej pracować a jaknajwięcej pieniędzy brać za surogat pracy, gdy paskarstwo we wszystkich jego przejawach (paskarzem jest również i rzemieślnik, i robotnik pobierający większą płacę niż profesor uniwersytetu albo minister) zostanie wreszcie zdławione, jak gad jadowity, gdy akuratność, sumienność, i obowiązkowość nie będą u nas na czarnej liście, wówczas i wydawnictwa polskie będą mogły swobodniej odetchnąć i powiedzieć swoim czytelnikom: „Żądajcie od nas, bo polską pracę nareszcie uczciwość zbudziła do twórczego czynu".

Polski Posterunek Wydawniczy „PLACÓWKA".

BIBLJOGRAFJA

Książki nadesłane do Redakcji.

Zygmunt Wasilewski. O życiu i katastrofach cywilizacji nararododowej. Wstęp do rozważań nad programowemi zagadnieniami doby obecnej. Wyd. Perzyński, Niklewicz., Warszawa, 1921 r. str. 72.

Zofja Niemojewska. Dziady drezdeńskie, jako dramat chrześcijański, Nakładem Andrzeja Niemojewskiego, Warszawa, 1920 r. str. 102.

S. W. Jawor. Przyrodnicze podstawy socjalizmu. Nakładem Bibljoteki Wiedzy Społecznej. str. 95.

Stanisław Künstler, mjr. Nasza ofensywa sierpniowa. Wyd. Głównej Księgarni Wojskowej M. S. Wojsk. 1920 r., str. 29.

Eugenjusz Kwiatkowski, inż. Znaczenie górnośląskiego przemysłu przetwórczo-węglowego dla Polski. Odbitka z miesięcznika „Przemysł chemiczny" № 12. 1920 r. Lwów, str. 12.

Treść zeszytu II-go.

Warunki prenumeraty:

W stolicy i w kraju: Kwart. **Mk. 200.**— Za gran. i w Ameryce: Kwart. **Mk. 340.**—
Dolicza się kwart. w Warsz. za odnosz. **Mk. 20**, w kraju za przes. poczt. **Mk. 40.**
za granicą i w Ameryce **Mk. 60.** * * Cena oddzielnego zeszytu **Mk. 40.**

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności № 38.

POLSKI POSTERUNEK WYDAWNICZY PLACÓWKA

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Nowy-Swiat Nr. 40. Telefon 319-87.

Redaktor Naczelny wydawnictw Pol. Poster. Wyd. „Placówka": **Walenty Zieliński.**

Członkowie Komitetu Redakcyjnego: **IGNACY GRABOWSKI, GUSTAW OLECHOWSKI, STANISŁAW PIEŃKOWKI.**

Odbito czcionkami „Drukarni Rotacyjnej Marszałk. 148.